

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
preszylany
bywa co sobota
poctą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata
kwartalna 20 cent
z prz. pozt. 35 ct.
którą dodaje się do
prenumeraty na
Gazetę Narodową
Numer kosztuje
2 centy

Nowy Rok.

Przeżyliśmy znów jeden rok. Dla jednych upłynął on w szczęściu, dla drugich w niedoli, a dla trzecich obojętnie lub spokojnie, bez żadnej zmiany jak lato uprzednie. Witając nowy rok pierwsi proszą Boga o dalszą, taką samą pomyślność, drudzy z obawą i bolem spoglądający wstecz, pragną odmiany ku lepszemu, trzeci nie troszcząc się na pozór o przeszłość, zdają się spokojnie wyczekiwać przyszłości, jak gdyby pewni, że ona ich nie zawiedzie. Tych ostatnich jest jednak bardzo mało na świecie. Większość ludzi, uczuwając radość z doczekania nowego roku, mimo-wolną czują obawę przy zbliżeniu się jego, bo któż wie, co go czeka? Los nasz zależy od Boga, ludzi i od nas samych. Zdąwszy się na wolę Boską czynimy tyle dobrego ile tylko możemy, starajmy się naprzód wytknąć drogę dla siebie i z wolą niezłomną postanowimy kroczyć po niej naprzód, a wówczas ostatebmy zabiegamy złych ludzi, więcej uczynimy szczęście nasze zależne od nas samych, i wówczas też zmniejszą się nasze obawy o przyszłość.

By jednak umieć wytknąć sobie drogę, potrzeba zdać rachunek z tego co dotąd robiliśmy i co nam przeskadało lub ułatwiano w naszym życiu. Taki rachunek co roku robić powinniśmy. Potrzebny on i pożyteczny jest nie tylko dla pojedynczego, ale i dla całego narodu, jeśli on chce być panem swego losu i pragnie żyć samodzielnie.

Ubiegły rok nie był dla narodu naszego pomyślnym. Jeszcze niby najlepiej powodziło się nam w tutejszym kraju, w Galicji. Bieda i drożyzna zaczęły się wzmagać przed końcem roku, to prawda; ludzie narzekają na brak pieniędzy, na trudność zarobku i na mały handel, to także prawda, ale te utrapienia w znacznej mierze nie od nas zależały, lecz od kogo innego, a głównie od tych, którzy sprowadzili niepewność pokoju. Ludzie spodziewają się wojny, a obawa jej nie jednego zniewała do wycofania swoich kapitałów; w skutek czego stają się one droższymi i utrudniają stosunki handlowe. Ale za to w innych sprawach, które od naszej własnej gorliwości zależały — zdziałaliśmy trocha dobrego. Zasługuje tu najbardziej na uwagę sprawa wyborów do sejmu. Postanowiliśmy sobie ukrócić intrzygi i zabiegi naszych wrogów domowych i potrafiśmy przeprowadzić większość kandydatów narodowych: świętojurdów zagnaliśmy do mysich jam, a żydów zmusiliśmy głosować z nami. Przyszły więc sejm jeśli zechce, będzie mógł wiele dobrego zdziałać dla kraju. Wprawdzie delegaci nasi nie zupełnie dobrze popisali się w Wiedniu, bo pilnując spraw podatkowych i szkolnych, zapomnieli upomnieć się prawa polityczne narodu, ale dostaną oni za to nagane od nas, a my sami będziemy mieli naukę na przyszłość, aby do Rady państwa wybierać posłów odważniejszych i resolutniejszych.

W ciągu roku przybyło parę szkół i postaraliśmy się o to, że będzie wystawa krajowa, którą jeśli może z po-

wodu wojny nie przyjdzie w rozpoczynającym się roku do skutku, to w następnym.

gorzej za to to wiedło się Polakom pod zaborem moskiewskim i pruskim. I tu i tam jak by się zmówili zabórcy i uderzyli obadwaj na język polski, rugując go z sądownictwa. Moskale rozporządzili już od lipca wprowadzenie języka moskiewskiego do sądów polskich, a za ich przykładem oto teraz właśnie uczynili to samo Prusacy w swoim zaborze. Pod Moskałem nie wolno się było bronić, bo tam niema żadnego sejmu, na którego by wytoczyć można było skargi publiczne. Ale Prusakom powiedzieli za to polscy posłowie całą prawdę w oczy. Poseł Niogolewski, którego macie ztąd, że ile razy interes polski zostaje na szwank narażony, śmiało podejmuje głos swój w obronie jego, uczynił i teraz to samo. Nie ograniczył on się na tem tylko, aby żądać uwolnienia języka polskiego w sądach pruskich, ale skorzystał ze sposobności, aby wykazać całą przewrotność Niemców i Moskali. Mówił on, że obadwaj ci najezdnicy dopominają się swobód i wolności dla Słowian w Turcji, a tymczasem u siebie w domu przesładują najszlachetniejszą szczep słowiański, bo Polaków, odmawiając im praw należnych od dawna i poręczonych przez monarchów i przesładując religię katolicką, tudzież zabraniając użycia języka macierzystego.

Sprawa Słowian tureckich, o których nie wspominał poseł polski w parlamencie niemieckim; — najbardziej teraz niepokoi świat cały. Moskale zaczęli tak intrygować, że potrafili choć w części uspić Anglików. Na naradach posłów wielkich mocarstw w Konstantynopolu, postanowiono zająć od Turcji przyjęcia projektu moskiewskiego. Pokój lub wojna zależać będzie od odpowiedzi tureckiej. Jak dotąd rzeczy stoją — można się spodziewać, że Turcja odmówi i bronić się będzie do ostatku. Dobrzeby zrobiła, bo Moskwa straszy tylko, a niema siły i wiary do zwyciężenia Turków. W każdym razie nadchodzi czas bardzo niespokojny. Każdy ogląda się na przyszłość. Jeśli więc kiedy — to teraz, dla nas może nadejść chwila bardzo ważna, w której będziemy potrzebowali bronić naszych praw gorliwie, niż dotychczas czyniliśmy. Przypatrujmy się więc i czekajmy, wezwawszy Najświętszą Marję królową Polskę o pomoc. Silnie stajmy przystandarze narodowym i nie dajmy się bałamuć nikomu.

Lublin.

(Dokształcenie.)

Po za trybunałem na prawo dochodzi się ulicą nie zbyt długi do kościoła i klasztoru OO. Dominikanów, w którego górze zakrzyty, po zwiedzeniu kościoła postawionego w guście wschodnio bizantyjskim, pokazał nam kładz największy skarb tej miejscowości, wielką partykulę Krzyża Pańskiego, wysoką do 15tu cali, 2 cale szeroką i 1 1/2 grubą, a w krzyż ułożoną, którego ramiona do 8mu cali szerokie takiej samej objętości co świą. Drzewo brązne, niejako kamie-

niale; cały ten krzyż oprawiony w srebro i złoto. W czasie licznych pożarów Lublina błogostawieństwo tym krzyżem, z którym się w procesjach na miejsce kłeski udawano, cudownie ograniczało i przytłumiało gwałtowne działanie rozluźnianego żywiołu. Poprosiliśmy księdza, aby nam pobożostawił tą kosztowną relikwią, którąśmy ukląskasz pocałowali. Z klasztornego ganku na piętrze, dokąd nas ów ksiądz zakonnik następnie poprowadził do szerokiego okna, precydujący widok na obszerne łąki, rzeczką Bystryczą przerziętą, i na całą ku południowi Lublina położoną uroczą okolicę, znacznie niżej klasztoru rozpostartą.

Od klasztoru przeszliśmy ulicę, zwracając się ku nowemu miastu, aż do drugiej bramy, wychodzącej na plac rozciągający się od ratusza aż do katedry, blisko trzysta kroków od tego odległej, w którym się te bramy mieszczą znajduje się pałac biskupi.

Katedra, budowla wzniosła o dwóch wieżach wysokich, postawiona przez Jezuitów, którzy tu mieli swoje kolegium, została tu przeniesiona po wydaleniu tego zakonu przez rząd austriacki. Kościół ten, ozdobiony malaturami al fresco, scenami z historii świętej i z dzieł zakonu Jezuitów, ma trzy nawy. W górnej nawie tej mieszczą się okna, dające światło temu przybytkowi modlitwy. W gustownych ołtarzach piękne obrazy zwracają uwagę i pobudzają ducha. Boczne nawy zajmują tylko dwie trzecie długości wewnętrznej kościoła, choć zewnątrz się równają z całą budowlą, bo w dalszym ciągu z jednej strony leży sławna i akustycznie wybudowana zakrystya, a z drugiej inne urządzone pomieszczenia. Przy pierwszym prawym filarze od wejścia, wisi wysoki obraz świętego Józefa Biskupa, w całej postaci, w ornacie wschodniego pomażanica. Ponieważ artysta przedstawił żywy wyraz twarzy, z głową pociętą, z której krew bryzga, przeto przykre ten obraz sprawia wrażenie.

Od katedry speszczą się ulica ku dołowi, kończąc się szosą, która na Krasynstaw, Zamość, Tomaszów do galicyjskiej prowadzi granicy. Wracając w górę, napotykamy na lewo gmach Ziemskiego towarzystwa kredytowego, dalek klasztor PP. Wizytęk z kościółkiem, a następnie kilka piętrowych kamienic, których ostatnia stanowi narożnik Krakowskiego przedmieścia z jednej strony naprzeciw bramy, wiodącej do starego miasta, a z drugiej naprzeciw wspomnionego kościoła świętego Ducha.

Idąc z rynku starego miasta wprost ulicę rozpoczynającą bramę, po nad którą z jednej strony wyobrażenie Najświętszej Dziewicy, a z drugiej Świętego Michała Archanioła wymalowane na tablicach drewnianych, napotykamy przy prawym boku piękny gmach w czworobok postawiony, w stylu wschodnim, z dachem płaskim i rodzajem baszt na narożnikach i przy wjazdowej bramie, na której mieści się w półkole polski napis „nie miejsce, lecz brodnia hańbi człowieka.“ Na basztach wapieli liktorów z toporami postawiane. Oto więzienie Lubelskie, w którym nie tylko zbrodniarze, ale tyłu naszych politycznych przestępców więziono szczególniej też w latach 1863 i 1864.

Poprzednio spotkaliśmy plac pusty; tu stała dawna katedra, kościół Stego Michała, rozebrany lat kilkanaście przed naszą bytnością w Lublinie.

Z Krakowskiego przedmieścia puściliśmy się ulicą ku Lubartowu; tu na lewo klasztor Bernardynów, potem świętego Jana Bożego, z zakładem dla chorych, z kościołami, i na prawo z daleka z pomiędzy drzew się wychyla kościół i klasztor Bazyljanów, to jest unitów, w którym już tylko kilku zakonników, a dziś zapewne już zabrano to na cerkiew.

Na wstępie do miasta jadąc do Krasnego stawu kilka staj od szosy, wznosi się po lewej ręce zakład znaczny z wysokim konimem, spichlerzami i budowlami murem opasanemi. Postawił go pewien obywatel chcący się okolicy przysłużyć parowym młynem. Na wypadek posuchy, szczególniej przy braku wody, cała okolica nie miałaby gdzie mleć; a kosztował ten zakład do 150.000 rubli i zrzuował przedsiębiorcę, obywatela wiejskiego, który sprzedał był swój majątek wiejski, a nie znalazł się na takiego rodzaju zakładach. Nazywał się on Kuźmiński, nadał więc swoje nazwisko tej miejscowości, obecnie Kuźminek się zowiącej. W 1863 roku był tam dyrektorem jakiś Pan Zdzitowiecki, którego żona oprowadzając różne panie po zakładzie, transmisją, rodzajem (żącznika) machiny parowej, zupełnie na kawalki rozszarpana została.

Lublin liczy około 30.000, mieszkańców, z których wielka część żydów, zupełnie już ma typ osobny, prawie wschodni. Przechodził on różne koleje i odznaczał się w wojnach tatarskich, przed którymi znacznieszem był miastem. Dziś głównie handlem zbożowym starozakonni się tu zajmują, a browar bawarskiego piwa, przez pewnego Niemca w nabytym dawniejszym kościele urządzony, świetnie robi interesy.

Częściej bywałem w tem mieście i polubiłem je z powodu szerokości i towarzyskości mieszkańców.

OBRAZY WIEJSKIE.

Niedbalski.

We wszelkiej rzeczy porządek panować powinien: gdzie porządku nie masz, tam nic się szczęścić nie może.

Wszelka sprawa bez porządku, to ciało bez umiuru.

Kupiec nie mający porządku w rachunkach i sprawach swoich, zbankrutować musi; wojsko ciągnące do bitwy w nieładzie, piechota między jeźdźcami, stojące nie w szkach, lecz gdzie się komu podoba, takie wojsko pobitem być musi.

W gospodarstwie także porządek być powinien.

Gospodarz nie utrzymujący porządku i ładu, do niczego doprowadzić nie może. Znam jednego takiego gospodarza. Nazywa się Niedbalski i mieszka w Oszarpanicach Chata gdzie leży nad rzeką.

Z daleka już widać, że Niedbalski nie darmo ma swoje nazwisko. Bo chałupa, chlew, inne zabudowania, płoty wyglądają jak Jeruzalem po zburzeniu swoim. Trudno się domyśleć, dla czego płoty stoją koło ogrodu, bo tyle w nich dziur i wyłomów, że stówiek i zwierzy wygodnie sobie przejść może, gdzie się mu podoba.

Niedbalski zawsze zostawia drzewo na podwórzu. To też gdy albo deszcz, albo zima, drzewo bardzo mokre tak iż ognia złożyć nie można. W ten czas, albo gdy zapomną narażać drzewa, Niedbalska i służące zapalają ogień rozebrawszy kawał płotu. Przez to płot jest tak dziurawy jak sito. Dla kur i innego dobytku wielka to wygoda.

Niedbalski bezpiecznie w nocy spać może, nie potrzebując się obawiać napadu nieprzyjacielskiego. Bo jego pomieszkanie zewsząd otoczone kałuzami i błotem nieprzybytem, tak jest obronne jak miasto Wenecje. To też trudno się przedrzeć do niego, a tylko z niebezpieczeństwem życia. Dlatego leżą na podwórzu sanie i wozy, brony i pługi, grabie i inne narzędzia wszystko w najpiękniejszym nieporządku, moknąc na deszczu.

Radzono Niedbalskiemu, aby sobie postawił wozownię, ale Niedbalski mówi, że wozownia duzo kosztuje, a chociaż szkoda na narzędziach jest dziesięćkroć większa, przecie mu żal pieniędzy na wozownię. Znajdziesz tam wóz bez koła, grubie bez zębów itd. Lecz Niedbalski na to nie uważa, dopiero jak potrzeba grabi, spozstrzega brak zębów i przeklina nieostrożność służących. Tak ma się rzecz i z innymi narzędziami.

Niebalski mając czas, nigdy ich nie sprawuje, aż gdzie użyć trzeba, wtedy dopiero to czyni ze stratą czasu. Co do grabi jednak pociesza się tem, że też są ludzie bez zębów, a przecie jedzą.

Jeśli Niedbalski chce gdzie jechać, musi się do tego wybierać i przygotować jak na podróz do Rzymu. Bo do wozu brakuje koła, a znalazłszy koło gdzieś pod krzakami, brakuje koszyzny, znalazłszy zaś tę gdzieś przy kałuży, pokaze się, że konie mają złe chomonta, postronki itd.

Nakoniec jedzie Niedbalski, ale wszystko tak polatane powozami, jak buty dziesięć lat stare na nogach zebra.

Strzecha u Niedbalskiego ma dziur pełno. Ale póki są małe, Niedbalski sobie tego nic nie wazy. Jak są większe, to zawsze powiada, żeby to było trzeba sprawić, ale nigdy nie sprawuje. Aż gdy mu deszcz do izby lepie, dopiero wtedy musi wszystko naprawić z wielkim trudem i nakładem, coby z początku był zrobił sam z łatwością, nie licząc do tego szkody, jaka się mu deszczem stała.

Niebalski z podwórza wyjeżdżać musi przez dziurę w ziemi wymytlą. Niekiedy dziesięć razy na dzień przez nią jedzie i dziesięć razy morduje konie i siebie, a przecie to woli czynić aniżeli raz tę dziurę zasypać i wyrównać.

Lecz to wszystko było koło pomieszkania, na podwórzu kałużami pokrytem, po ogrodzie pokrzywami i zielskiem zarosłym, i na strzesze, która wygląda jak łąka bujna, żeby tam mógł krowy paść. Teraz trzeba nam się też popatrzeć do izby, gdzie Niedbalski mieszka.

Lecz proszę uważać, abyście nie przypadli głowy. Bo po ziemi po stole, po ławach, po piecu pełno mis, garnców, dzbanów, między tem brudna leży bielizna, widać łyżki, grzebień, trzewiki, bity, wszystko jak przy babilońskiej wieży. Po ziemi walają się dzieci brudne i biją się o jakiś biczyk. A nad tem wszystkim siedzi za stołem jak król w swej sławie Niedbalski pałac fajkę. Proście go o trochę wody. Zaraz każe chłopcu, aby szukał gletownego garnuszka. Lecz garnuszek znukł gdzieś w tym zamęcie. Szukają go wszyscy długo, aż go narzeszcie znajdują gdzieś pod ławą. Potem idą po wodę do studni.

Tak to u Niedbalskiego szukają wszystkiego, bo nic nie jest na właściwym miejscu. Szukają dzbanka; znajdują nóż, g.zebień i wiele innych rzeczy, jeno dzbanka znaleźć nie mogą. Szukają grzebieńia (a czynią to zwykle w niedziale), znajdują łyżki talerze itd. wyjąwszy grzebień.

Na szukaniu najwięcej czasu się traci, bo po drugi raz ładen na to nie myśli, że znouu szukać będzie trzeba i niczego porządnie nie połozy, lecz rzuci gdziekolwiek.

Nie skończyłbym, gdybym szedł jeszcze do chlewa, gdzie było nieporządnie się karmi i wszystkie kości by na niem polczył; gdybym wstąpił do stodoly, gdzie wszystko się chwije i wali.

Tak żyje Niedbalski. Wszystko chodzi sobie jak chce, on o nic nie dba i że dnia na dzień fajkę pali. Nic też się mu nie szczęści, a w gospodarstwie wszystko się rozpada. Ma duzo pola i mógłby żyć wygodnie, a przecie zawsze wszystkiego mu brakuje.

Lecz nikogo to na szczęście nie dziwi, bo w Oszarpanicach wszyscy niemal tak żyją.

Z czego też to rola nasza powstała?

Każdy rzemieślnik zna warsztat na którym pracuje. Szewc nie zostanie majstrom, dopóki go nie wywolą z ucznia na czeladnika, a następnie gdy sztukę swą zrobi, gdy dostateczne w obec majstrów swego cechu dał dowody, że rzemiosłu wstytu nie zrobi, odbierze patent na majstra. Maszynista nietylko dowody swej zręczności dać winien, ale także musi on znać różne gatunki zelaza, musi wiedzieć jak zelazo zmienia skład swych cząstek w ogniu, pod młotem, pod pilnikiem i t. d. — Tylko gospodarz idzie na swoje, nie wiele zwykle wiedząc o swym warsztacie.

Zapytał się tylko gospodarza młodego, który z wojska wróciwszy mądrego udaje, zapytał go się kład ta rola, którą mu ojcowie zapisali powstała, stanie, zamysli się, a po chwili powie: co mi tam, albo ja wiedział z kąd się rola wzięła, albo nie, to wszystko jedno, byłem miał pieniądze a szynkową minę, to mi że na świecie nie będzie.

Masz rację junaku. — Żle ci nie będzie, bo za pieniądze dostaniesz to i owo, i będziesz miał dość tego, co wreszcie ma i wierzp w karmniku, z tą różnicą, że wierzp tuczy się ze 6 miesięcy, a ty paść się będziesz dopóki ci Pan Bóg da zycie i dopóki ci pokarmu starczy.

Ale człowiekowi cokolwiek więcej jak wierzpowa potrzebne. Człowiek nie na to żyje, aby jał, ale na to je, aby żył i chwalił Boga, a do tej chwały należy i praca. Żeby zaś skutecznie pracować, na to potrzeba, aby powiększał swą wiedzę.

Czyż więc nie pierwszym zadaniem rolnika wiedzieć z kąd ta gleba twoja powstała? To się nazywa wiedzą, co się w głowie porządnie ułożyło, a więc odpowiedź sobie na powyższe pytanie porządkiem.

Gdy Pan Bóg stworzył pierwszą ludzi parę, było ziemi bardzo mało. Woda świat zalewała i później dopiero ludzie z wierzchołków gór schodząc poczęli i mnożąc się, zajmowali coraz większe w świecie przestrzenie, tworzyli narody i trudnili się rybołówstwem, myśliwstwem, pasterstwem, a wreszcie rolnictwem.

Gdyby się kto spytał, czemu ludzie pierwsi nie chwycili się od razu pługa, czemu łowili ryby i dzikie zwierzęta, a nie starali się gospodarzyć, jak my dzisiaj? Odpowiedź prosta.

Otóż jak dziś człowiek nie lubi pracować gdy nie musi, tak i przodkowie nasi woleli wybierać sobie łatwiejszy kawałek chleba; mniej pracy było potrzeba by złowić rybę lub ubić zwierza, mniej później kosztowało zachodu człowieka chować trzodę bydła, jak wydobyc z ziemi plody, więc postępowali sobie, jak dziś to nazywamy — praktycznie.

Widzimy z tego, że długiego było potrzeba czasu po stworzeniu świata, nim się człowiek widział zmuszonym uprawiać rolę.

Ziemia leżała po spłynięciu wody odłogiem, rośliny wyrastały dziko, niebotyczne drzewa zalegały pustynie, rośliny te żyły i tworzyła się próchnica, którą każdy z rolników dzisiejszych zna, bo najlepsza klasa ziemi, najurodzajniejszy ogród dość znaczącą ilość próchnicy zawiera.

Na wyższych miejscach kuli ziemskiej były skały; gdy woda opadała poczęły się owe skały kruszyć. Deszcze na przemiany z słońcem, wreszcie mrozy i rośliny korzeniami rozsadały i najtwardsze kamienie; drobne cząsteczki zbierała woda i spławiła w niższe miejsca, tak z kwarcu, z krzemienia, piaskowca powstał piasek, a z skał glinkodajnych (z łupku, polówca (szyfer), ogniwca, rogowca, łyszczyku) spłynęła glina, o ile w skałach tych było

wapna, o tyle go też w ziemi znajdujemy, jak naprzykład w marglu wielką ilość wapna.

Tym sposobem wytłumaczyć sobie możemy, z czego powstaje gleba nasza, którą uprawiamy i zarazem z doświadczenia sobie przypominamy, że ziemia, która te wszystkie części składowe jak glinę, piasek, wapno i próchnicę w należytym zawiera stosunku i należycie z sobą pomieszane, jest najlepszą.

Gospodarz znać te części składowe ziemi powinien; nauka tej gałęzi wiedzy dotycząca nazywa się ziemioznawstwem.

Znając ziemię, możemy znaczne plony z niej wydobywać bez wielkich nakładów, nie zubożymy jej, a więc zapewnimy sobie stałe plony, melioracje przeprowadzimy nie na oślep, ale takie, które na danej ziemi są najodpowiedniejsze, a nie kosztowne.

Czyż nie warto więc poznać naszej żywicielki bliżej?

Nowiny ze świata.

Wszyscy teraz czekają odpowiedzi Turcji na ostatnie przedłożenie mocarstw, ułożone na naradach w Stambule. Przedłożenie tu podyktowała Moskwa, a wszystkie inne państwa przyjęły je, a przyjęły wcale nie dla tego, aby miały później siłą zbrojną domagać się od Porty spełnienia tych żądań, lecz po prostu dla tego, iż im się zdaje, że potrafią jeszcze wytargować pokój, — tak się obawiają wojny. Ale napróżno: Turcja nigdy się nie zgodzi na żaden warunek ubliżający jej godności lub całości. Midhat basza powiedział w przeszłym tygodniu wysłannikowi angielskiemu: jeśli nas opuścicie, bronąć się będziemy do ostatka, do ostatniej kropli krwi. Tak też rzeczywiście postąpi Turcja. O jej przygotowaniach wojennych tak piszą:

Naczelnym komendantem armii naddunajskiej, Achmet Ejub basza, udaje się z sztabem jenerałnym i dwoma batalionami gwardyi sułtańskiej do Warny. Abdul Kerim basza opuszcza także w tych dniach Carogród i wyjeżdża do Szumli, celem wykonania planu dotyczącego fortyfikacji Wielkiego Bałkanu. Ministerstwo wojny wyznaczyło komisję, która zajmie się organizacją 4 pułków gwardyi narodowej. Do szeregów gwardyi powołani będą także Grecy i Armenci. Gubernatorowie pojedynczych prowincji otrzymali rozkaz, aby jak najspieszniej zorganizowali podobne gwardje narodowe. W całym państwie tureckim panuje jak największy zapal i Turcy — przynają im to trzeba, z jak największym entuzjazmem sposobią się do wojny.

Urzędowy dziennik turecki Vakıt oblicza na podstawie źródeł urzędowych armię turecką, w sposób następujący: Pod bronią stoi obecnie 800,000 wojska, nadto 200,000 landwery, która w tych dniach wyrusza w pole; oprócz tej siły liczą wojska nieregularne, jako to baszybozuki, Czerkiesi itd. 200,000 ludzi. Armia turecka w Azji Mniejszej liczy 95,000 wojska regularnego, 16,000 jazdy, 18,000 Beduinów z okolicy Mossula i 16,000 saraczenów z Syrii. Naczelnym dowódcą armii tej mianowano Węgra Kolmana, znanego pod przybrałem nazwiskiem Feizi baszy. Nad Dunajem stoi 160,000, częścią wojsko regularne, częścią landwera i ochotnicy.

Z Szumli piszą pod dnem 18 b. m. do Polit. Corr.: Jenerał naczelną całej siły zbrojnej w Bułgarii i nad Dunajem, Abdul Kerim basza, przybędzie najpóźniej w dniu 28 b. m. do Szumli z całym wielkim sztabem jenerałnym, dla którego stawiają się obecnie czternaście domów i zajmie tu swą główną kwatery. Pod jego rozkazami stać będą wszystkie siły morskie i lądowe prowincyi tej, jako też jenerałi gubernatorowie bułgarskich wilajetów. Roboty fortyfikacyjne wykonywane bywają z gorączkowym pospiechem. Obóz, w którym rozłoży się armia, prawie już wykończony i ufortyfikowany, szanice w obrębie półtory mili angielskiej już usypano, a reduty zostały do tyła wykonane, iż będzie można teraz stawiać w nich działa. Z wielką usilnością urządzają Turcy magazyny broni i amunicyi. Tahir basza zajmuje się urządzeniem wielkiego parku obłężniczego, w którym znajdować się będą wszelkiego gatunku działa, od małych górskiej armaty aż do działa największego kalibru. Dalej organizują Turcy 12 bateryi konnych. Każda z tych liczyć będzie 8 dział i co 3 baterye tworzyć będą 1 pułk. Żołnierze, przeznaczeni do pułków, znajdują się już na miejscu. Inne znów rozporządzenie przepisuje formacyę trzech dywizyi Czerkiesów, z których każda składać się będzie z 2 pułków po 800 ludzi. Broń i konie dla dywizyi tych dostarczy rząd. Czerkiesi zgłaszają się z wielką ochoczością do służby. Kilku znakomitszych naczelników czerkieskich ofiarowało wystawić własnym kosztem legiony. Ofiara będzie niezawodnie przyjęta.

Rozmaitości.

Zaprawa chińska ubezpieczająca od wilgoci. W celu ubezpieczenia pak od wilgoci z przedmiotami wysyłanemi w odległe miejsca, a przeto ubezpieczenia ich od zepsucia, używa się następnego sposobu: Mięsza się bardzo starannie cztery części świeżej krwi zwierzęcej, z czterema częściami wapna sproszkowanego i niewielką ilością ałunu. Tą mieszaniną pociągą się paka dwa albo trzy razy bardzo starannie, bacząc na to, żeby pozaklejały się za pomocą niej wszelkie szczeliny, a po wyschnięciu, powierzchnia pak staje się nieczuła na przystęp wilgoci i byle tylko paka była szczelnie zrobiona, nie zawierała szpar, znacznych otworów i była zabita odpowiednio, nawet transport wodą nie jej nie zaszkodzi.

Gdy obecnie przy ułatwionych komunikacyach zdarza się bardzo często potrzeba wysylenia przedmiotów wartościowych lub rzadkich w dalekie strony na wystawy, jak: nasion, tkanin, włókna wszelkiego rodzaju i innych, które mogłyby łatwo uleść zepsuciu z powodu wilgoci, środek ten jako nader tani a pewny, zabezpieczający od strat wynikających w podobnych rzach, powinien znaleźć zastosowanie pomiędzy naszymi ziemianami. Nadmienić tu jeszcze należy, że jeżeli pakunek jest niewielki, to najkorzystniej obśzyć go w płótno, pociągnąć je mieszaniną ową dwa lub trzy razy — a można być pewnym, że nawet zatopione w wodzie czas niedługi pudło tak zabezpieczone, nieulegnie zamoczeniu.

Swierszczy się pozbiedzisz, gdy wiążeczkę grochowin porzucisz na noc na środku izby. Wszystkie powiażą w grochowiny — możesz je od razu gorącą wodą sparzyć.